Felieton - Polityka bez masek
prof. zw. dr hab. Maria Szyszkowska

Jednym z przejawów duchowego upadku Europy i Ameryki są wątpliwości dotyczące potrzeby filozofii oraz głoszenie jej rzekomej zbędności. Filozofowie epoki starożytnej z wielkim szacunkiem odnosili się do filozofii i płynącej z niej mądrości. Dziś dominuje praktycyzm oraz socjologiczny punkt widzenia, co jest zapewne zgodne z duchem demokracji. Ustrój ten często wynosi na szczyty osoby przeciętne. Także socjologia zajmuje się tym, co powszechne, typowe a nie ponadprzeciętne. Opinie socjologów krążą w społeczeństwie, wpływają na kierunek jego rozwoju. Ci, którzy tworzą elitę duchową narodu bywają pomijani i odsuwani od wpływu na społeczeństwo.

Idee filozoficzne określają kierunek, który powinien wytyczać działania współcześnie żyjącego społeczeństwa. Przyszłość tworzona jest w teraźniejszości i jesteśmy za nią odpowiedzialni. Słuszne jest więc stwarzanie sprzyjających warunków dla rozwoju tkwiących uzdolnień w jednostkach. Punktem wyjścia rozważań o jutrze nie powinny być interesy koncernów, lecz antropologiczny punkt widzenia. Postulat, by człowiek działał zgodnie z wewnętrznymi przekonaniami oraz był zaangażowany w sprawy ogółu a nie tylko własne – ma szczególne znaczenie u nas, w dniu dzisiejszym.

Wielkość człowieka wyraża się w tym, że nie jest biernym odbiciem tych okoliczności, w których żyje; nie jest nimi zniewolony. Przeciwnie. Świadomość człowieka wyprzedza niejednokrotnie obowiązujące systemy, prowokując do radykalnych przekształceń. Rewolucje, które miały miejsce w dziejach, są tego dowodem.

Znane są skłonności ludzkie do refleksji filozoficznych. Tak zwaną filozofię życiową w mniej lub bardziej sprecyzowanej i uświadomionej postaci, wyznaje każdy człowiek. Ludzie religijni odnajdują w swojej wierze odpowiedź na wiele fundamentalnych pytań. Dla innych poszukiwane odpowiedzi może dać jedynie filozofa. Filozofia wskazuje także perspektywy rozwoju ludzkości, a w tym kultury.

Być może kult wąsko pojętej specjalizacji wytwarza rezerwę wobec filozofii jako dyscypliny ogólnej i wymagającej zdolności abstrakcyjnego myślenia. Dawniej specjaliści różnorodnych dziedzin odnosili się z szacunkiem do filozofii, a dziś ci, którzy filozofii nie rozumieją, oceniają tę wiedzę jako niepotrzebną, zwłaszcza, że pozbawioną bezpośrednich zastosowań praktycznych. Proces wyłaniania się nauk szczegółowych z filozofii – która przed wiekami była wszechnauką – wciąż trwa. Dopiero w połowie XX wieku, by podać ten przykład, wyodrębniła się z filozofii psychologia jako samodzielna nauka. Tworzą się też nowe działy filozofii jak filozofia nauki, czy filozofia farmacji.

Jestem przekonana, że do zdetronizowania filozofii przyczynili się filozofowie konformiści. Podam tu przykład, który wielu Czytelnikom wyda się nadmiernie obrazoburczy. Podlegamy bowiem rozmaitym mitom i bezkrytycznie pod wpływem mediów oraz aplauzu zagranicy urabiamy sobie pogląd o czyjejś wielkości. W Polsce nie wolno szargać świętości, a jedną z nich jest w katolickiej Polsce Leszek Kołakowski. Wytworzyła się wokół niego mitologia. Jednakże pozytywny stosunek do kościoła katolickiego, któremu filozof ten dawał wyraz w ostatnich dziesiątkach lat swojego życia, nie znajduje żadnego umocowania w jego wcześniejszych pismach. W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku Leszek Kołakowski manifestował swoją niechęć do wiary religijnej. Boga traktował za wytwór świadomości człowieka, a więc odmawiał mu istnienia obiektywnego. Podkreślał, że człowiek jest opiekunem siebie samego i że nie powinien liczyć na nieistniejące moce nadprzyrodzone. W książce

„Kultura i fetysze”, wydanej w Warszawie w 1967 roku, stwierdza, że pożądane byłoby wykorzenienie potrzeby religii. Wprawdzie nie przytaczał argumentów na nieistnienie Boga, ale twierdził, że gatunek ludzki nie panuje na wytworami własnej sprawności technicznej, co prowadzi do wytworzenia potrzeby religii. Interesujące też, że L. Kołakowski zawężał pole widzenia do relacji człowiek – świat rzeczy, a nie do relacji człowiek-człowiek. Przeciwieństwu temu nadawał charakter stały i niezmienny.
Przemiany w sposobie czyjegoś myślenia i szerzej – światopoglądu tchną autentyzmem, o ile rozmijają się z duchem epoki. Innymi słowy są przekonujące, o ile nie przylegają do dominującego sposobu myślenia w danym czasie. Filozofowie, o ile zmieniają swoje poglądy zgodnie ze sposobem myślenia uznawanym w określonym czasie za jedynie słuszny, budzą wątpliwości. Powstaje pytanie, kiedy wyrażali poglądy zgodne z ich wewnętrznym przekonaniem, czyli z wewnętrzną prawdą. Jeżeli ktoś, kto wczoraj był marksistą, jest dziś orędownikiem poglądów kościoła katolickiego i z zapałem krzewi m.in. powszechną prywatyzację, to trudno poważnie traktować jego dzieła.
Pisze się wiele, także w rozmaitych dokumentach, o godności człowieka. Moim zdaniem, godność, która w wielu teoriach jest wskazywana jako źródło prawa, wymaga bezwzględnej zgodności myśli, słów i czynów. Przestają być autorytetem ci, którzy – mówiąc w przenośni – wczoraj kłaniali się królowi, a dziś po jego detronizacji stają się ostrymi krytykami monarchii. Osoby znane z pierwszych stron gazet, z radia, a zwłaszcza z telewizji uważa się na ogół za autorytety. Nie powinno się jednak poważnie traktować ich słów oraz dzieł, jeżeli piszą to, co opłacalne i przynoszące im chwilową chwałę.

Maria Szyszkowska*, prof. zw. dr hab. filozof, Uniwersytet Warszawski, senator RP V kadencji, b. sędzia Trybunału Stanu*